

Gra

(Excerpt in Polish)

Translated by: Marlena Gruda
Contact of the translator: marlena.gruda@gmail.com

Zakończenie historii

Kolację przygotowywałam cały dzień, a właściwie to dwa dni, dzień wcześniej zrobiłam tiramisu, przed południem zaparzyłam kawę i zostawiłam ją do wieczora, aby ostygła, wieczorem wymieszałam pianę z białek, osobno słodką śmietanę, osobno żółtka i cukier, do puszystej śmietany dodałam najpierw ubite żółtka, potem mascarpone, na końcu pianę, delikatnie, podoba mi się wyrażenie utrzymaj na puszystą masę, piszą jeszcze rób powoli, z uczuciem, to jedyny przepis, jaki mam, w którym jest napisane rób powoli, z wyczuciem, robiłam wszystko zgodnie z instrukcjami tak, jak jest zapisane, wszystko robiłam powoli i z wyczuciem, w międzyczasie tak jak w zen skupiałam się na szczegółach, starałam się koncentrować na tym, co robię, gdy ucierałam jajka, mówiłam sama do siebie teraz ucierasza jajka, teraz wlewasz rum, gdy go wlewałam, teraz dodajesz cukier wanilinowy, gdy wsypywałam go do miski, zająć się, zająć się czymś, być na czymś skupionym, przed snem spojrzeć na miniony dzień i zastanowić się nad nim, spojrzeć z uśmiechem na wszystko, co zrobiłeś dobrze, zastanowić się, jak możesz poprawić rzeczy, które ci się nie udały, ale to wszystko w ogóle nie działa, to jest utopia, chociaż nie, to nie jest utopia, chodzi o to, że równowaga między sukcesami i porażkami niekoniecznie coś człowiekowi daje, możesz zrobić analizę dnia przed snem, zacząć od rana, od kolejnego zaspanego wschodu słońca, bo z wyczerpania zasnąłeś tuż przed nim, obudziłeś się przed południem, bolało cię całe ciało, wstałeś, chodziłeś z kąta w kąt, postanowiłeś pójść na zakupy, tym razem naprawdę, przecież to nic takiego, analizę kontynuujesz w tym miejscu, a więc postanowiłeś wyjść z domu, jednak coś cię zatrzymało, coś nie pozwalało ci wyjść, bałeś się czegoś na zewnątrz, potem długo przekomarzałeś się sam ze sobą, część ciebie mówiła weź się w garść i idź, a część nie, jeszcze nie teraz, trochę później, nadchodzi popołudnie, Erik wraca z pracy, dzień powoli chyli się ku wieczorowi, wieczór się kończy i Erik mówi idziemy spać, mówisz idziemy, ale w środku boisz się godzin, które są przed tobą, Erik wkrótce zaśnie, zacznie chrapać, obróci się na drugi bok, a ty zostaniesz zupełnie sama, zagrzebana w żywym piasku bezsenności, będziesz się wierciła, spulchniała poduszkę, szukała wygodnej pozycji, poprawiała kołdrę, ale snu nie będzie, jeszcze długo go nie będzie, zamiast tego będą cię nachodziły wspomnienia twarzy w przychodni, które nagle zaczęły się odwracać, na poniżające spojrzenia podczas rozmów w sprawie pracy, będą się przeplatały ze wspomnieniami sprzed dziesięciu, dwudziestu lat, z sytuacjami, w których niewłaściwie zareagowałaś, z tymi, gdy nie reagowałaś, a powinnaś była, znowu będziesz przez to przechodziła, ostatnio odpłynęłam do czasów, gdy byłam jeszcze w szkole podstawowej i mieszkaliśmy w domu z ogrodem i

sadem, mieliśmy kilka kur, na podmiejskim osiedlu, przypominałam sobie, jak sąsiadom uciekł pies, skrył się za naszym kogutem i przeganiał go, całego oskubanego i zakrwawionego znaleźliśmy dopiero po dwóch godzinach, trząśł się w kotłowni, tam się doczołgał, sąsiad się wściekł, zadzwonił po myśliwego, razem poszli do lasu, sąsiad z psem na smyczy, myśliwy ze strzelbą na ramieniu, obserwowałam ich przez okno i myślałam sobie, że to dla jego dobra, a mama powiedziała chłopak sąsiadów za dwa dni wróci do domu, a psa nigdzie nie będzie. Chłopak sąsiadów był na wycieczce na zakończenie szkoły podstawowej, pies należał do niego i bardzo go lubił, przez chwilę było mi przykro, że pomyślałam, że to dla jego dobra, powinnam była pobiec za nimi, powinnam była powiedzieć sąsiadowi prośbę, nie zabijajcie go, sąsiad wysłuchałby mnie, zmieniłby zdanie, na pewno zmieniłby zdanie, myśliwy nie miałby nic przeciwko temu, przecież nie został myśliwym po to, aby wysłać psom kulki między oczy z odległości dwóch metrów, ale nie zrobiłam tego, siedziałam przy oknie i wmawiałam sobie, że niczego nie mogę zmienić, ich syn przyjechał do domu dzień później albo dwa i pękło mu serce, jak mam to teraz zmienić, co mam zrobić, aby to zrekompensować, coś, co znaczyłoby mniej więcej tyle, co uświadomienie sobie przez czternastolatka, że podczas swojego pierwszego trzydniowego pobytu poza domem zabito mu psa, takie rzeczy sobie przypominam, gdy nie mogę zasnąć, noc za nocą wspomnienia wypływają na powierzchnię jak śnięte ryby, odwrócone do góry brzuchem, do rana je przemyśliwuję, aż padam z wyczerpania, potem koło się zamyka, dzień się powtarza, i tak dalej.

Tiramisu jest cudowne, jeśli poleży w lodówce całą noc, w zestawieniu z tym wspaniałym muszkatem z Haloz, wcześniej jedliśmy to, co zrobiłam w dzień i piliśmy Laszki Riesling od tego samego winiarza, wszystko było przygotowane, czekało na nas w kuchni na ladzie, wystarczyło wziąć talerz i przejść się od jednej do drugiej płyty, od jednej do drugiej tacy, gdy patrzyłam na to wszystko, miałam wrażenie, że ten zimny bufet aranżował ktoś, kto chce zrobić dobre wrażenie na gościach, ale nie ma pojęcia o gotowaniu, jednak nie przejmowałam się tym, naprawdę się nie przejmowałam, to też zauważyłam, i dawało mi to satysfakcję, dobre wydawało mi się już to, że będziemy mieli co jeść i nie będę musiała nic szykować w obecności gości, mieszać, kroić, potrząsać, zupełnie inaczej niż Poliç, on zawsze kończy przygotowywać posiłki przed publicznością, zdaje sobie sprawę z tego, jak eleganckie są jego ruchy i jaki jest piękny w naszych oczach, między nami jest wielka różnica, to, co robi on, ludzie widzą i podziwiają, a to co ja robiłam, zauważają tylko wtedy, gdy coś pójdzie mi nie tak, jeśli połączyłam niewłaściwe odcienie, za mało albo za mocno wyszlifowałam zęby, nikt nie widział, gdy robiłam coś dobrze. Erik denerwował się, że znowu się spóźniają, jak zwykle, mi to już nie przeszkadza, zawsze do ustalonej godziny dodaję trzy kwadransy spóźnienia i wszystko idzie jak po maśle, gdy Poliçe zadzwonili, właśnie zerwałam z balkonu kilka gałązek rozmarynu, podniosłam wzrok i niebo promieniało, tak bardzo promieniało, jakby rozlało się na nim ciepłe różowe światło, przedmioty nie rzucały szarych cieni, lecz fioletowe, powiedziałam chodźcie na balkon, musicie to zobaczyć, staliśmy na balkonie, patrzyliśmy na zachód i milczeliśmy, początek naszego wieczoru był przepiękny.

Godzinę później wyłączyli prąd, w momencie, gdy kończyliśmy jeść i popijaliśmy riesling, chcieliśmy dać odpocząć żołądkom, przygotować je na deser, gdy wyłączyli prąd

Erik zapalił wielką świecę, pokój dzienny wypełnił delikatny zapach paczułki wonnej, i zapytał czy ktoś ma pomysł, co będziemy teraz robić, powiedziałam jeśli chcecie, mogę coś przeczytać, wzięłam małą latarkę akumulatorową i pierwszą książkę, jaka trafiła mi się pod ręką, myślałam, że to jest Ephraim Kishon, że będę mogła wybrać jakąś zabawną historię rodzinną, jednak chwyciłam Brulca, pomyślałam, że wszystko ma swój cel, otworzyłam i zaczęłam czytać, przeczytałam opowieść o maszyniście, czułam się jak bard, który przy ognisku opowiada historie o bohaterskich Wikingach, wszyscy troje uważnie słuchali, prądu nadal nie było, gdy skończyłam czytać, zgasiłam lampkę, w pokoju paliła się tylko wielka pachnąca świeca, ledwo rozpoznawałam twarze, jakby w kręgu zasiadały tylko miękkie miedziane zarysy ludzkich ciał, chwilę jeszcze milczeliśmy, potem Erik powiedział dobra historia, Irena powiedziała tak jest dobra i zakończenie jest szczęśliwe, lubię takie, Polič nic nie powiedział, jak zwykle zanim coś powiedział kilka minut rozmyślał, zawsze najpierw układał zdanie w ustach, znowu chwilę milczeliśmy, nikt nie sprzeciwił się Irenie, musiałam to zrobić ja, powiedziałam co masz na myśli mówiąc szczęśliwe zakończenie, odparła tak, na końcu maszynista jednak nie popełnia samobójstwa, ja tak, ale właśnie to jest tragiczne, jego życie jest straszne, jest zrozpaczony i nie ma motywacji do życia, ono go dusi, czyni pustym i nieszczęśliwym, Polič mówi wiem, co chcesz powiedzieć, Marinka, Polič kontynuowałby myśl, zgodziłby się ze mną, rozmawialibyśmy o tym, wymienialibyśmy zdania, różne spojrzenia, ale Erik wszedł mu w słowo i powiedział, Marinka, w domu czekał na niego ktoś, kto go kochał, historia ma szczęśliwe zakończenie, żona nie straciła męża, dziecko nie straciło ojca, potem znowu Polič coś powiedział, ale już innym tonem, najwyraźniej zmienił zdanie, pewnie tylko po to, aby zrobić dobre wrażenie na Eriku, bo jest w nim zakochany, chciał mu się przypodobać, dostosował myśli do myśli Erika, naraz zostałam sama przeciwko trzem, więc nie mogliśmy już rozmawiać, debatować, prędzej czy później zaczęliby mnie przekonywać, że historia ma szczęśliwe zakończenie, a ja nie potrafiłabym się bronić, nie potrafiłabym reprezentować swojego stanowiska, tragedia w tej opowieści wydaje mi się zbyt oczywista, abym mogła znaleźć jakieś inne argumenty, jeśli obstawałabym przy swoim, może nawet wyszłabym na dziwną i upartą, a tego nie chciałam, powiedziałam hm, może macie rację, chociaż mogłabym też być cicho, powinnam była być cicho, wtedy powinnam była być cicho, jeśli już wtedy nie potrafiłam obronić psa sąsiada, niemal nas oślepiło, gdy włączyli prąd, Erik zawołał Marinka, tiramisu!